

Islamiści i inteligenci - duet zagrażający wolności słowa

Elan Journo

Cztery lata temu* morderca dżihadysta wtargnął do paryskiej redakcji „Charlie Hebdo” i zastrzelił dziesięcioro pracowników oraz policjanta i ochroniarza.

Po tej masakrze tłumy ludzi wyszły na ulice, żeby uczcić pamięć poległych dziennikarzy. Na całym świecie i w mediach społecznościowych powtarzano hasło „Je Suis Charlie” w geście solidarności.

Jednakże, kiedy opadł kurz stało się jasne, że wolność słowa zagrożona jest nie tylko z powodu „weta” dżihadystów. Głębszy problem tkwi w nas samych. Wolność wypowiedzi spotyka się z wszechobecną niechęcią. Jeśli nie zrozumiemy jej i nie będziemy jej cenić, stracimy to kluczowe prawo.

Od czasu masakry „Charlie Hebdo” stało się jasne, że wolność słowa jest zagrożona ze strony większości inteligencji, tak samo jak ze strony posługujących się przemocą islamistów.

Na początku pojawiły się głosy krytyki wobec samego „Charlie Hebdo”. Podczas gdy wielu wyrażało solidarność, inni podjęli temat częstego ośmieszania islamu i przedstawiania proroka Mahometa w czasopiśmie.

Wolność słowa jest prawem do wyrażania swojego zdania bez strachu przed odwetem, nawet jeżeli ktoś się z nami nie zgadza i nawet jeśli je odrzuca. To prawo pozwala na różnicę poglądów i nakłanianie innych do zmiany ich zdania. Żaden punkt widzenia - polityczny, religijny czy ideologiczny - nie powinien być wyłączony z krytyki, ośmieszania i podważania go.

Gdy tylko przygasło hasło „Je Suis Charlie”, znaczące głosy zaczęły obwiniać o atak samo czasopismo. Kiedy zrzeszenie pisarzy PEN America postanowiło przyznać „Charlie Hebdo” nagrodę Free Expression Courage Award, ponad dwustu znanych autorów zaprotestowało.

Dziekan szkoły dziennikarskiej, piszący dla „USA Today”, sugerował, że karykatury Mahometa opublikowane w czasopiśmie nie powinny być chronione przez Pierwszą Poprawkę. Natomiast zdaniem Gary’ego Trudeau, twórcy komiksu „Doonesbury”, dziennikarze „Charlie Hebdo” sami sprowokowali morderstwo.

CYTAT

Odrzucenie wolności słowa było widoczne również w innych sferach społeczeństwa. Na przykład od czasu masakry na kampusach uniwersyteckich nasiliły się potyczki słowne dotyczące wolności wypowiedzi. Na uniwersytecie Berkeley studenci protestowali w 2017 roku przeciwko zorganizowanym wystąpieniom, powodując szkody w wysokości stu tysięcy dolarów. W Middlebury College uczniowie przekrzykiwali i przeszkadzali podczas wydarzenia z udziałem kontrowersyjnego pisarza Charlesa Murray’a. Jeden z wykładowców został ranny podczas tego incydentu.

Kluczową kwestią w tych przepychankach jest niepokojący pogląd coraz większej rzeszy studentów, że słowa mogą być przemocą. Zdaniem wielu z nich słuchanie poglądów, które stoją w sprzeczności z ich własnymi opiniami jest równoważne z doświadczeniem przemocy fizycznej. Świadomie zacierają oni granicę pomiędzy mową a działaniem.

Ta tendencja jest złowrózba, ponieważ usprawiedliwia użycie przemocy w celu uciszenia głosów, z którymi się nie zgadzamy. Według sondaży niewielu studentów byłoby gotowych samemu posłużyć się przemocą, żeby przerwać mówcy, ale 19-30 procent z nich jest zdania, że gdyby zrobił to ktoś inny, jest to usprawiedliwione.

Ataki na wolność słowa pojawiają się również ze strony prawicy. Prezydent Donald Trump nie tylko wchodzi w konflikty z mediami, ale wyraził również szerszą niechęć do Pierwszej Poprawki. Jego zdaniem federalne przepisy o zniesławieniu należy „otworzyć” – prawdopodobnie po to, żeby mógł objąć nimi swoich krytyków. Trump groził również odbieraniem licencji na nadawanie za publikację niepochlebnych materiałów.

Jeśli spojrzymy szerzej, staje się jasne, że zagrożeniem dla wolności wypowiedzi są nie tylko dżihadysty. Żeby ochronić wolność słowa, najpierw musimy ją zrozumieć. Musimy docenić jej wagę dla postępu w życiu ludzkim, wiedzy i rozwoju. Cztery lata od czasu masakry „Charlie Hebdo” pokazały nam, że mamy jeszcze długą drogę przed sobą.

* Artykuł ukazał się 7 stycznia.

Veronica Franco, na podstawie: www.spiked-online.com

Elan Journo (1976) jest izraelskim pisarzem, specjalizuje się w amerykańskiej polityce zagranicznej. Wykształcony w Londynie, mieszka w Kalifornii.